

Maurice Leblanc.

TAJEMNICZE DOKUMENTY.

11

(Ciąg dalszy).

Wnieśli do samochodu długi worek, który zdawał się dość ciężki.

— Do Versailles — rozkazał książę Sernin — do hotelu „Dwóch Cesarzy“.

— Ależ ja znam to miejsce — rzekł doktor. — To prawdziwa nora.

— Komu to mówisz? Wiem o tem — odpowiedział książę. — I ciężka będzie robota dla mnie w każdym razie...

Przed hotelem „Dwóch Cesarzy“ dojście błotniste, schodzić trzeba dwa stopnie w dół, nareszcie wchodzi się do korytarza, oświetlonego lampką. Sernin pięścią uderzył w małe drzwiczki.

Wyszedł służący, Filip, ten sam, który w Palace-Hotel dostarczał Serninowi wiadomości o Gerardzie Beaupré.

— Czy on tu jest? — zapytał książę?

— Jest panie. Na sznurze przygotował pętlę.

— Czy otrzymał ten list, którego oczekiwał?

— Oto ten list, ja go przejąłem.

Sernin rozerwał kopertę.

— W sam czas — rzekł. — Zapowiadają mi na jutro przesyłkę tysiąca franków. Los mi sprzyja, przysłać muszę. Trzy kwadransy na dwunastą...

A kwadrans biedaczysko rzuci się w fale wieczności. Prowadź mnie Filipie. Ty doktorze, zostań tu...

Chłopak wziął w rękę lichterz. Wyszli na trzecie piętro i idąc na palcach szli wzdłuż niskiego cuchnącego korytarza, z którego wychodziły podłaski, a który kończył się drewnianymi schodkami.

— Czy nikt mnie nie usłyszy? — zapytał Sernin.

— Nikt. Te dwa pokoje są odosobnione. Tylko niech się pan nie omyli, on się znajduje w tym na lewo.

— Już rozumiem, zejdź teraz. O północy doktor, Oktawiusz i ty przyniesiecie tu pakę, która jest w powozie i zaczekacie.

Drewniane schodki miały dziesięć stopni, po których książę wszedł, jak można najostrożniej. Na górze podejście i dwoje drzwi. Powoli, długo bardzo otwierał Sernin drzwi na prawo, nie chcąc nagłym zgrzytem klamki przerwać panującej ciszy. Trochę światła wpadało do ciemnego pokoju. Po omacku, strzegąc się potrącania mebli, Sernin skierował kroki ku temu światłu. Wpadało ono z sąsiedniego pokoju przez oszklone drzwi, zastąpione strzępką firanki. Książę ostrożnie odchylił strzępek firanki i zajrzał do drugiego pokoju. Przed stołem siedział tam człowiek, twarzą zwrócony do niego. Był to poeta, Gerard Beaupré. Pisał przy świetle zapalanej świeczki. Nad nim zwieszał się sznur, przyczepiony do haka, utwierdzonego w suficie. Na końcu sznura widać było ruchomą pętlę. Sernin spojrział na zegarek.

— Północ za pięć minut... jeszcze pięć minut.

Młody człowiek wciąż pisał. Po chwili złożył pióro i jął odczytywać to, co napisał. Nie był widocznie zadawolony z tego, gdyż skrzywił się i spał kartki, jedną za drugą, zapalając je od płomienia świecy. Poczem pośpiesznie nakreślił kilka słów na białej kartce, podpisał i wstał. Spostrzegłszy jednak powrót nad głową, opadł znów na krzesło z wielkim dreszczem strachu. Sernin wyraźnie widział bladą twarz jego i wychudłe policzki, do których przyciskał obie skulone dłonie. Z oczu, utkwionych w próżnię, z oczu przerażająco smutnych, spływały dwie samotne, rozpaczliwe łzy. A twarz to była tak młoda! policzki tak gładkie. Nie zarzowane dotąd ani jedną zmarszczką! a oczy błękitne, jak błękit nieba na wschodzie.

Północ... dwanaście posępnych uderzeń, które już tylu zrozpaczoną ostatnią chwilę ich bytu wydzwoniły... Przy dwunastem uderzeniu młodzieniec wyprostował się i odważnie tym razem spojrział na złowieszczy sznur. Starał się nawet uśmiechnąć wzgardliwie, i skrzywił twarz takim niby półuśmiechem. Szybko wszedł na krzesło i ujął w rękę sznur. Stał chwilę jeszcze nieruchomy, obejmując okiem nędzny pokój, łóżko, pusty stół, na którym nie było już ani książki, ani fotografii, niczego... Sam był... nie miał nikogo i niczego w życiu... Cóż go mogło wiązać z życiem? Nagłym ruchem wsunął głowę w pętlę, przyciągnął sznur... Odtrącił krzesło nogami.

III.

Minęło kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt sekund... Oszklone drzwi skrzypnęły. Wszedł Sernin.

Wziął kartkę ze stołu i czytał:

„Znużony życiem, chory, bez pieniędzy, bez nadziei, odbieram sobie życie. Proszę nikogo nie obwiniać o moją śmierć“.

30 kwietnia.

Gerard Beaupré.

Położył kartkę z powrotem na stole, w miejscu widocznym, sam wszedł na stół, poddźwignął młodzieńca i z pętli uwolnił jego głowę. Martwe ciało zwisnęło mu w ramionach. Poniósł je i położył na łóżku. Następnie podszedł ku drzwiom i dał znak swoim towarzyszom...

W pięć minut później ciało Piotra Leduc kołysało się na sznurze...

— A teraz odejdźcie — rzekł Sernin. — Ty, doktorze, powrócisz tu jutro rano, dowiesz się o samobójstwie pana Gerarda Beaupré — oto jego list pożegnalny — zawieszysz lekarza sądowego i komisarza, i urządzisz tak, żeby ani jeden ani drugi nie dostrzegł, że zmarły ma obcięty koniec palca i bliznę na policzku.

— To przyjdzie łatwo.

— I postarasz się o to, by protokół spisano zaraz, pod twoim dyktandem.

— I to nie przedstawia trudności.

— Wreszcie, zapobiegij, by ciała nie posyłali do Morgi, na widok publiczny. Niech wydadzą pozwolenie pochowania zwłok natychmiast.

— To już będzie trudniej.

— Postaraj się. A tego zbadasz?

Wskazał palcem młodzieńca, który nieruchomo spoczywał na łóżku.

— Tak jest — odpowiedział doktor. — Zaczyna oddychać normalnie. Ale ryzyko było wielkie...

— Kiedyż odzyska przytomność?

— Za kilka minut najdalej.

— Otóż ty czekaj na mnie na dole. Będziesz mi jeszcze potrzebny.

Książę, zostawszy sam, zapalił papierosa i zadumał się. Z tej zadumy obudziło go lekkie westchnienie. Zbliżył się do łóżka. Młodzieniec zaczynał się poruszać i pierś jego falowała gwałtownie, jak pierś uspiętego, a dręczonego zmorem. Podniósł rękę do szyi, jak gdyby w tem miejscu ból odczuwał i nagle zerwał się przerażony, dyszący, okryty potem. Wtedy ujrzał naprzeciw siebie Sernina.

— Pan tu?... — szepnął, nie rozumiejąc. — Pan?... —

Przyglądał mu się osłupiałym wzrokiem, jak widmu jakimś. I znowu dotykał rękoma gardła, szyi, karku... i nagle krzyknął przeraźliwie; szalony strach wysadził mu oczy, włosy stanęły mu dębem... Książę bowiem usunął się w tył, a on na sznurze ujrzał wiszącego.

Więc ten wisielec, to on... on sam! Umarł! widzi własne zwłoki!... Jestże to straszny sen, który przychodzi po zgonie?... Jestże to halucynacja zmęczonego mózgu, który drga jeszcze ostatnią resztką życia?...

Wyrzucił rękoma. Przez chwilę zdawało się, że broni się przed okropną wizją. Wreszcie osłabły, zwyciężony, omdlał po raz wtóry.

— Słicznie — rozśmiał się książę — natura czuła, wrażliwa... W tej chwili myśl wytrącona z równowagi... chwila sposobna... Ale, jeżeli w dwadzieścia minut nie załatwię sprawy, wtedy on mi umknie gotów...

Otworzył drzwi do drugiego pokoju, wziął na ręce młodzieńca, przeniósł go i umieścił na łóżku w drugim pokoju. Następnie skropił mu skronie świeżą wodą i dał powąchać trzeźwiących soli.

Omdlenie tym razem szybko minęło. Nieśmiało Gerard uniósł powieki i przedewszystkiem spojrział na sufit. Okropna wizja zniknęła.

— Sen miałem, nieprawdaż? — zwrócił się do księcia.

I nagle przypomniał sobie.

— Ach, prawda! przypominam sobie!... chciałem umrzeć... i nawet... Ten człowiek... sznur... tamto to był sen?

— Nie... — zaprzeczył Sernin — tamto, to właśnie była rzeczywistość.

— Co pan mówi?... co pan mówi? O nie, nie... proszę pana, niech mnie pan obudzi, jeżeli ja śnię... Ale nie, ja już umarłem... i to jest zmorem senna po śmierci... ach, czuję, jak mnie rozum odbiega... proszę pana... błagam...

Sernin łagodnie położył rękę na głowie młodzieńca i pochylił się nad nim.

— Słuchaj mnie... słuchaj uważnie i staraj się zrozumieć. Ty żyjesz. Dusza twoja i ciało twoje są te same, i dusza twoja żyje i ciało twoje żyje. Ale Gerard Beaupré umarł. Rozumiesz mnie przecież? Członek społeczeństwa, który zwał się Gerardem

Beaupré nie żyje. Tyś go zgładził ze świata. Jutro w spisach ruchu ludności przy imieniu, które ty nosiłeś, dopiszą wzmiankę „zmarł“ i datę twego zejścia.

— To kłamstwo! — wyjąknął młodzieniec przerażony — to kłamstwo, gdyż jestem i żyję, ja Gerard Beaupré!

— Ty nie jesteś Gerardem Beaupré — oświadczył Sernin i wskazał na otwarte drzwi.

— Gerard Beaupré jest tam, jest obok. Chcesz go zobaczyć? Wisi na haku, na którym go powiesiłeś. Na stole leży list, którym go na śmierć skazałeś. To fakt nieodwołalny, to fakt, który się stał: Gerard Beaupré już nie istnieje!

Młody człowiek słuchał chciwie. Spokojniejszy już teraz, zaczynał rozumieć.

— Zapalisz papierosa?... Przyjmujesz?... Widzę, że wracasz do życia. Tem lepiej, porozumiemy się i to dosyć prędko.

Podał mu ogień, sam zapalił papierosa i sucho, rzeczowo zaczął:

— Świętej pamięci Gerardzie Beaupré, znużony byłeś życiem, chory, bez pieniędzy, bez nadziei... Czy chcesz być zdrow, bogaty i potężny? Traf postawił cię na mojej drodze. Jesteś ładny, młody chłopak, poeta, inteligentny i — twój czyn rozpaczny, dowodzi tego — nieskazitelnie uczciwy. Są to zalety, które się rzadko łączą razem w jednym człowieku spotyka. Ja umiem je ocenić... i zabieram je sobie na własny rachunek.

— Tego się nie sprzedaje! — zachnął się Gerard.

— Głupcze! któż ci to mówi o kupnie albo sprzedaży? Zachowaj sobie swoje sumienie. To klejnot nazbyt cenny, ażeby cię zeń chciał ograbić!

— Czegoż zatem żądasz pan odemnie?

— Życie mi twoje daj!

I ukazując posiniąłą szyję młodzieńca, mówił dalej:

— To życie, którego nie umiałeś użyć! To życie, które strwoniłeś, straciłeś, zniszczyłeś, a które ja chcę odbudować na wzór ideału piękna, wielkości i szlachetności, któryby cię, mój maleńki, przypawił o zawrót, gdybyś mógł zajrzeć w otchłań tajnych moich myśli...

Ujął rękoma głowę Gerarda i gorąco ciągnął dalej.

— Wolny jesteś! Nie masz więzów! Nie potrzebujesz dźwigać ciężaru twego imienia! Starłeś ze siebie ten numer, który na tobie wycisnęło społeczeństwo, jak piętno na ramieniu gorącym żelazem... Wolny jesteś! W tym świecie niewolników, gdzie każdy nosi swoją etykietę, ty możesz albo snuć się nieznany, albo wybrać tę etykietę, która się tobie podoba. Czy ty rozumiesz? Ty, duszo artysty, czy ty pojmujesz, jaki skarb tobie przypada w udziale? Życie dziewicze, życie nowe — życie jak воск, które lepić i kształtować możesz wedle własnej woli wyobraźnią twoją, lub własnym rozumem!

Młody człowiek poruszył ręką z wyrazem znużenia.

— Ach! Co ja mam począć z tym skarbem? Co ja z nim dotąd zrobiłem? Nic! Ale kimżeż pan jesteś? — zapytał młodzieniec oszołomiony.

— Dla drugich jestem księciem Sernin. Dla ciebie? Mniejsza z tem!...

— Kim pan jesteś? kim pan jesteś? — powtórzał Beaupré.

— Jestem władcą... Jestem tym, który chce i może... i który działa...

Znowu ujął oburącz jego głowę i spojrział mu głęboko w oczy.

— Bądź bogaty... bądź silny... szczęście ci ofiaruję... słodycz życia... spokój dla ducha twego, ducha poety... i sławę też... Czy przyjmujesz?

— O tak... o tak... — szepnął Gerard olśniony i pokonany. — I cóż mam robić?

— Nic, wiersze pisać! Będziesz sobie żył, jak ci się spodoba. Będziesz miał pieniądze, będziesz używał życia. Ja się nawet tobą zajmować nie będę, ty w moim dziele nie grasz żadnej roli.

— A kimże mam być?

Sernin wyciągnął rękę w stronę sąsiedniego pokoju.

— Ty zajmiesz miejsce tamtego. Ty jesteś nim.

Gerard wstrząsnął się cały buntem i niesmakiem.

— O nie, tamten nie żyje!... A potem... to występek... Nie, ja chcę mieć życie nowe, stworzone dla mnie, przeziemnie pomyślane. Chcę mieć nieznaną imię...

— Ty nim będziesz! — zawołał Sernin z nieprzepartą mocą i energią — tamtym, a nikim innym! Tamtym, ponieważ los, który i on także nie-